ROK VI WRZESIEŃ 1934 NR. 9

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Krzemieniec a Słowacki.

A kiedy będziesz już w Krzemieńcu nie zapominaj, że w mieścinie tej żył Słowacki. Idź do parku licealnego, pnącego się ścieżynami w górę, będącego szczątkami słynnego ogrodu, założonego przez Wilbalda Bessera, znakomitego florystę, tam poza boiskami i kortem tenisowym znajduje się miejsce otoczone murem, wyłączone dziś z użytkowania. Jest to t. zw. „enklawa Słowackiego". W tem miejscu stał do niedawna dom, w którym urodził się Juljusz Słowacki, po którym pozostał obecnie mur, a w nim jako ślad dawnego mieszkania framugi, drzwi i okna. Mur ten czyni raczej dzisiaj wrażenie wysokiego ogrodzenia. Mieszkali tu Słowaccy w czasach, kiedy ojciec Juljusza — Euzebjusz był profesorem wymowy, poezji, literatury i jęz. polskiego w Gimnazjum Krzemienieckiem. Obecnie miejsce to zasadzone kwiatami czeka na zrealizowanie jednego z projektów co do zużytkowania „enklawy". Najciekawszym jest projekt prof. Hryniewskiego, według którego najlepszem uczczeniem byłoby założenie tu „rozarjum", na pamiątkę tego, że ulubionym kwiatem Juljusza, jak sam o tem w listach wspomina była róża. Był on zresztą jednym z nielicznych w owym czasie znawcą róż. Rozarjum to, opracowane naukowo, byłoby zarazem naturalnem muzeum przyrodniczem. Po oglądnięciu tego zakątka całe zainteresowanie zwiedzającego i wszystkie jego myśli, zwracają się na sprawy związane z życiem poety w Krzemieńcu

Mimowoli przypominają się wtedy strzępy słów przeczytanych kiedyś w książce Juljusza Wołoszynowskiego o „Słowackim", które w dosłownym brzmieniu tak wyglądają: „Marzę o szklance herbaty, ale mocnej, koloru wiśniowego drzewa, aromatycznej, ruskiej, krzemienieckiej. Bo już zadosyć mam tej białej niemieckiej kawy z kożuszkiem i ze śmietanką, słodkiej, sytnej benewolencyjnej. Chciałbym znowu posłyszeć, jak wiatr szumi po Zamkowej górze, objąć ten wiatr; otworzyć koszulę na piersi i — niech wali wiatr rodzinny we mnie!

Ja do mamy? ja chcę herbaty! ja chcę wiatru! ja chcę być w Krzemieńcu!

Czemu biegłem marzeniami na pustynię, kiedym to wszystko miał w domu? czemuż teraz do domu wracam, z któregom wtedy uciekał? przecie jestem tu, jak na pustyni. . ." Ze zrozumiałą pasją stwierdzenia prawdy tych słów szukam odpowiednika w „Listach do matki" — i to co pisze o tem poeta z Florencji, pod datą 19 maja 1838 . ...„naco poleciałem jak pliszka, nad szerokie morza, kiedy dosyć szerokie były dla mnie stawy, trzciną obrosłe — i naco zakochałem się w Wenerze medycejskiej, naco się zapatrzyłem w posąg Danta, stojący w Santa Croce, dlaczego pokochałem orły gubiące się w szczelinach lawin szwajcarskich, naco strząsałem owoce Hesperyd, na pomarańczach wschodnich rosnące, kiedy mogłem tylko spokojnie iść do Żołobów[1]), albo na Łysą Górę i strząsać sobie przeźroczyste maryny w naszych ro-

[1]) Wieś Żołoby odalona o 3 klm. od Liceum w kierunku pd. Leży w podobnej jak i Krzemieniec dolinie, erozyjnego pochodzenia.

dzinnych ogrodach? Wyszedłem był na szeroki gościniec, i ten mię doprowadził daleko, nie wiedzącego, gdzie idę, a teraz wędruję przy blasku słońca umarłych..."

A jakież losy zrządziły, że kolebka poety stanęła właśnie w Krzemieńcu? Ojciec Juliusza — Euzebjusz Słowacki urodzony w Podhorcach w Galicji, został powołany jako profesor historji literatury polskiej w r. 1807, po zorganizowaniu gimnazjum wołyńskiego w Krzemieńcu. Tam ożenił się z panną Salomeą Januszewską, córką zarządcy dóbr, do gimnazjum wołyńskiego należących. Znanym był już wtedy jako tłómacz „Henryady" Woltera. Posiadał nadzwyczajną erudycję, był klasykiem najczystszej wody jednakże wolnym od przesądów właściwych tym czasom, a potępiającym bezwzględnie nowe kierunki w poezji. Autor tragedji „Mindowe" pozostawił Euzebjusz Słowacki jedynakowi dwie spuścizny: żyłkę literacką i — skłonność do suchot. Na to bowiem, że ojcu głównie zawdzięczał zamiłowanie literackie, godził się sam poeta pisząc do matki: „bieda wielka, że mój ojciec, kiedy mi dał życie, zajęty był nadto swoją tragedją „Mindowe", i tobie, kochano mamo musiał nią głowę nabić. Bez tego nieszczęśliwego wydarzenia byłbym wcale do rzeczy człowiekiem, nie lunatykiem, nie powietrzno - latającym". Skłonność do poezji oddziedziczył Słowacki nietylko po rodzinach, żyłka literacka była bowiem w obu rodzinach Słowackich i Januszewskich „tradycyjną". Erazm Słowacki, stryj Juljusza pisał bardzo wiele, chociaż nie drukował, syn jego Władysław, również próbował sił swoich na polu poezji.

W rodzinie matki Słowackiego z niemniejszem zamiłowaniem uprawiano poezję i sztuki piękne. Dziadek Słowackiego, choć zajmował posadę zarządcy dóbr, był biegły w pisaniu wierszem i prozą. Teofil Januszewski, brat pani Salomei był utalentowanym malarzem - amatorem, i piórem władał nie gorzej, niż pędzlem. Maleńka córeczka jego i Hersylji Bécu Melanka, która umarła w czwartym roku życia, odznaczała się równie talentem poetyckiem, jak i ongiś Urszula Kochanowska. Zato już tylko po ojcu oddziedziczył Słowacki skłonność do suchot. Na suchoty umarł dziad, i ojciec Julka. Straszna ta choroba wydarła Erazmowi Słowackiemu dziesięcioro dzieci, — nic dziwnego, że wreszcie i Julek umarł na suchoty gardlane.

Niedługo bawi jednak ojciec Julka w Krzemieńcu, mianowany profesorem uniwersytetu we Wilnie, przenosi się tam już w r. 1811, umierając niestety po trzech latach pracy.

Skoro Euzebjusz Słowacki spoczął na cmentarzu wileńskim, na Rossie, wróciła p. Słowacka z synem do Krzemieńca i zamieszkała w domu rodziców swoich. A stał dom ten biały nad drogą, nad potokiem nieopodal kościoła i cmentarza franciszkańskiego „pomiędzy Czerczą a Bazyljanami", jak określa często Słowacki w swoich listach, — otoczony sadem. W oknach domku kwitły narcyzy. Chcąc odtworzyć sobie życie w tym dworku, należy przeczytać uważnie utwór Słowackiego: „Złota czaszka". Antoni Małecki w monografji Słowackiego twierdzi, że reminiscencje z życia w Krzemieńcu znalazły w tym dramacie urzeczywistnienie. Malując postacie Strażnika Krzemienieckiego i jego żony kopiował je ze wzorów żywych, bo często widział jak matka jego trzymała pas ubierającemu się dziadkowi, który na święto stroił się w kontusz i kiedy rano wstawszy, przedewszystkiem otwierała okno pokoju, i mówiąc pacierz, „brała w usta nieco powietrza i słońca", czekając aż „dzwonnik franciszkański zadzwoni na Anioł Pański".

W przedmowie do „Króla Ducha" opisuje Słowacki niemniej plastycznie ten „dworzec swojego dziadka", kreśląc na jego tle postać swojej matki, jako wdowy, która

zastawszy po śmierci męża z sześcioletnim synem, „ciężarem i jedyną pociechą matki-wdowy“, prowadziła gospodarstwo.

I takich krzemienieckich reminiscencyj pełno w dziełach poety.

A kiedy Julek miał lat osiem — w sierpniu 1817 r. przyjechał do Krzemieńca prof. Bécu w zamiarze ożenienia się z p. Sally. Ślub odbył się w kościele licealnym w czasie którego płakał Julek — płakała też i p. Słowacka, lecz rodzice jej zadecydowali, że tak będzie lepiej, bo na wypadek ich śmierci będzie miała opiekuna, a Julka edukacja lepiej może być w Wilnie przedsięwzięta.

Pojechali więc do Wilna, aby po śmierci dr. Bécu powrócić znowu do Krzemieńca. Wraca naprzód p. Bécu i zamieszkuje nadal w domu swoich ojców, a po skończonych studjach przyjeżdża i Jul. I oto co pisze w swoich pamiętnikach o okresie życia, związanego z Krzemieńcem: „Mieszkałem przy matce mojej w Krzemieńcu, jakoby dla odpocznienia po pracach uniwersyteckich. Prace te były bardzo lekkie dla mnie, i można powiedzieć, że dopiero po wyjściu z uniwersytetu zacząłem pracować, — zacząłem czytać dla nabrania świadomości. Byłem smutny i posępny: dręczyła mnie nadewszystko moja matka, zawsze płacząca. Było to skutkiem jej ciągle trwającej słabości; ta, osłabiwszy jej fizyczne siły, dała nad niemi przewagę imaginacji, karmionej ciągle czytanemi romansami. Matka moja od dzieciństwa nigdy się nie zajmowała żadną kobiecą pracą... i nauczywszy się po francusku, znalazła w tym języku mnóstwo dzieł, które czytała ciągle. Stąd miała wiele wiadomości, w towarzystwie jej rozmowa była interesująca, lecz nie uchnęła sawanterią, bo matka zapominała książki, które czytała, nie mogła więc robić cytacji; ale koloryt tych książek różnych, smutnych lub wesołych, przydawał ciągle nowy wdzięk jej rozmowom. Tworzyła nieznacznie sobie z tysiąca myśli przeczytanych i zapomnianych nową myśl ...wymagała też ode mnie ciągłej otwartości i zwierzania się. — To być nie mogło... Wymagała tego ode mnie wtenczas, kiedy się właśnie uczyłem wszystko w sobie zamykać i łzy pożerać w milczeniu; stąd ciągłe jej skargi, nudzący mnie płacz — wychowany między kobietami, pragnąłem jak najprędzej z rąk ich się wyrwać i być samotnym. Nudziłem się bardzo przez te pół roku w Krzemieńcu. Przez całe wieczory chodziłem po osobnym pokoju i myślałem“. Te słowa najlepiej zilustrują atmosferę, w której poeta żył, a był wówczas tylko rozkapryszonym, fantazjującym młodzieńcem. Poza tem przepędzał czas w bibljotece licealnej, gdzie dzięki bibljotekarzowi Jarkowskiemu miał wszystko czego żądał. Otoczony książkami, mając przed oczyma popiersie marmurowe Czackiego, wśród ciszy, jaka tam panowała, studjował pisma Skargi, Wujka, Jana i Piotra Kochanowskiego, od nich bowiem mógł się nauczyć pisać dobrą polszczyzną, bez naleciałości obcych. Głuchą ciszę przerywał tylko dzwonek i śmiechy dziatwy. Wspomnienia z tych przeżyć znajdujemy w listach Słowackiego pisanych do matki po r. 1834. „Jak boleśnie musi działać na Krzemieńczan ta głucha cisza, jaka panuje w godzinach, w których niedawno jeszcze, o tej samej porze, zawsze dawał się słyszeć ten sympatyczny dzwonek szkolny. Dzwonek ten niestety ogłuchł; głosy i śmiechy żaków, grających w piłkę, już się nie rozlegają po pustej galerji naszego kościoła. Widzę stąd umarłą twarz naszej mieściny; i z większym smutkiem patrzałbym na nią dzisiaj, niż na marmurową umarłą Wenecję“.

15 lutego 1829 wyjechał Julek do Warszawy, aby w myśl życzeń matki robić cywilną karjerę. Wraca raz jeszcze do Krzemieńca — na urlop, ale na krótko, poczem już wkrótce pochłania go emigracja na zawsze.

Ale w Krzemieńcu zastaje p. Sally, jego ukochana matka. Krzemieniec jest więc

tem ogniskiem, w którem skupiają się jego myśli, aż po koniec dni życia. Czem była matka dla poety, świadczą najlepiej listy pisane do niej. Oto ich urywki: „List twój kochano Mamo, zasmucił mię, ale zarazem piękność jego jest tak zachwycająca, że prawdziwie dumny jestem; i list ten, jeśli kiedyś o mnie pisać będą, wykryje tajemnicę całą, że, jeżeli miałem jaką poezję w sercu, to ją od ciebie wziąłem"... a w innym liście ... „ bo też nigdy nic podobnego nie czytałem, jak list Mamy, w nim tak ogromna poezja smutku, że nikt z żadnych pisarzy do niej nawet się nie zbliżył..."

Albo... „Twój list miał dziwną, cudowną, energiczną zaraźliwość miłości. Ty mi tam mówisz, że dałabyś mi wszystko! Wszystko! A ja z łzami i z drżeniem pomyślałem: cóż ona mi dać może więcej nad to, co już dała... Nie wynajduj darów, któremibyś mię mogła rozradować, tylko mi daj tę wiarę, o którą proszę: uwierz, że ja cię kocham mocno, i za największe sobie szczęście biorę to, żem był zrodzony przez ciebie, ja, ciągle oskrzydlony przez miłość twoją... Twoja miłość dla mnie jest zanadto wielka; przeraża mnie — jam nie godzien jej. W Twoim liście był jakiś ogień miłości, który mię pali, serce mi kurczy, jak wilgotną gałązkę, ręce łamać przymusza... Nie trać siły całej w jednym matczynym wybuchu... Niech ja nie będę przymuszony z aniołami boskiemi brać ciebie uwiędłą na ręce i oddechem cię ogrzewać i do sił przywoływać i do piękności nowej rozświecać"... Takie i tym podobne listy latały niby gołębie, między Krzemieńcem a miejscami zamieszkania poety.

Bo też niepospolitą kobietą była p. Sally. „Gdyby tej kobiecie dać piękność jeszcze, świat by podbiła" wyraził się o niej J. Korzeniowski. Piękną p. Bécu nie była, chociaż Julek ją za taką uważał. Mimo to ujmowała sobie wszystkich ludzi. A E. Odyniec, który znał ją dobrze, i uważał ją za swoją „najłaskawszą przyjaciółkę i przewodniczkę pierwszej młodości", mówi o niej, że swą wyobraźnią obwijała ludzi w rozmowie, jak tęczą. W domu jej czerpał jak się wyrażał „poezję żywą", była ona najpoetyczniejszą duszą, nad którą wyższej w tym względzie nie miało Wilno, — nie miał tembardziej Krzemieniec. To też nie sposób mówić o Słowackim, nie wspomniawszy jego matki, która go właśnie z tym Krzemieńcem związała.

I takie są właśnie dzieje poety w tej „umarłej mieścinie", w mieścinie, którą do śmierci wspominał, której śladów pełno w jego poezji.

A dzisiaj poza „enklawą" w ogrodzie licealnym, jakich pamiątek tam szukać po wielkim poecie?

W małym, skromnym kościółku parafjalnym, jest pomnik Słowackiego. Zajmuje on całą tylną ścianę lewej nawy kościoła i przedstawia postać siedzącego, zadumanego poety na tle skrzydlatego genjusza — Króla - Ducha. Pomnik ten wykonał Wacław Szymanowski w Paryżu, w setną rocznicę urodzin poety a więc w r. 1909, — i stamtąd został sprowadzony w tajemnicy przed władzami rosyjskiemi do kościoła parafjalnego.

Ale największe wrażenie na turystach wywiera grobowiec rodziny Januszewskich. Szeroką, zacienioną wysokiemi drzewami aleją pniemy się ku bramie cmentarnej cmentarza tunickiego. Smutno tam, cmentarz zapuszczony, ścieżki trawą zarosłe, — idziemy według wskazówek ...od bramy cmentarnej na lewo, wzdłuż ogrodzenia, a potem na prawo wąziutką ścieżynką, oddzielającą od siebie groby, i stajemy przed pomnikiem. Dzień szary pomniki szare, obok grobowców z napisami polskimi, grobowce z napisami w języku rosyjskim. Cmentarz prawosławny razem z katolickim, żadnego oddzielenia. Tak było dawniej, dzisiaj katolicy mają cmentarz nowy na wzgórzu, zwanym „Wydumką". — I smutno tu jakoś — tak nieswojo, ale zaraz uwa-

gę całą pochłania pomnik. Płyta kamienna, na niej empirowy obelisk z piaskowca, zakończony urną,wkoło żelazne ogrodzenie. Tu spoczywa p. Słowacka zmarła w Krzemieńcu na cholerę, w kilka lat po śmierci syna. Na ścianach obelisku, jedna strona z napisem poświęconym jej, — druga rodzicom jej — trzecia Janowi Januszkiewiczowi, który zginął w powstaniu — czwarta Juljuszowi Słowackiemu. Grobowiec zacienia płaczący jesion.

A kiedy w r. 1927 przywieziono zwłoki wieszcza z Paryża do Krakowa, wydobyto z grobu matki garść ziemi i w czarnej marmurowej urnie, będącej wierną kopją tej która się znajduje na obelisku, zawieziono do Krakowa, gdzie na Wawelu w niszy, obok trumny poety postawiono.

Powiadają — po cóż dzisiaj odkopywać popioły — myśli co były — a nie są, — są przecież nowi ludzie, nowe wartości, mówmy i piszmy o nich — a jednak Krzemieniec to karta pożółkła w dziejach naszej kultury, ale zdaje się, że i na nowej karcie zacznie zapisywać się złotemi zgłoskami. Dlatego radzę, jedźcie do Krzemieńca, czekają tam na was dobre, mocne i zdrowe wzruszenia!

Poznań. **J. Makosińska.**

Moje lata uniwersyteckie w Kijowie 1900-1904*).

Historję starożytnej i nowożytnej filozofji wykładał Aleksy Gilarow. Był to przysadzisty, niewysoki człowiek o dużem scytyjskiem obliczu. Pochodził z moskiewskiej rodziny, słynnej w życiu umysłowem drugiej stolicy. Nie używał żadnych notatek, mówił płynnie, logicznie, czasem sofistycznie, zaco niektórzy nazywali go sceptykiem, a nawet cynikiem. Wtajemniczał nas, prawie dzieciaków, w zawrotne głębie pojęć o bycie i niebycie oraz wymownie wykazywał logiczną potęgę sofistów. Był trochę estetą i sybarytą. Mówiono o nim, że opuszczał wykłady podczas pięknej pogody, gdyż wolał pójść na spacer. Gdy była zła pogoda, pozostawał w domu, bo nieprzyjemnie było opuszczać mieszkanie. Razu pewnego spotkał mnie w Ogrodzie Carskim nad Dnieprem i zapytał, jaką książkę mam w ręce. Pokazałem mu Sienkiewicza i zapytałem, czy czytał tego autora. Odpowiedział, że nie zna go, gdyż z zasady przekładów nie czyta, a po polsku jeszcze się nie nauczył. Czytał już tyle i posiada tak dużo wiedzy, że chciałby swą głowę odkręcić i na jej miejsce przystawić inną, próżną. Powiedział, że najwięcej interesowała go wówczas chemja, mianowicie analiza zapachu kwiatów, jakoteż wkrótce ukazała się jego rozprawa o zapachu fijołków. Gdy ukazała się w r. 1901 jego obszerna praca „Przedśmiertne myśli 19 w-we Francji", w kołach duchowieństwa prawosławnego wytworzył się wrogi stosunek względem autora. Dzieło to było owocem 12-letniej pracy nad literaturą i filozofją francuską. Pięknie napisane, zawiera ono charakterystykę artystycznego i moralnego dekadansu Francji na schyłku wieku i pokazuje głębię pesymizmu i niewiary, trawiących duszę znacznej części inteligencji tego kraju.

Gilarow bardzo cenił Henryka Jakubanisa, który ukończył uniwersytet kijowski w r. 1901 i był ulubionym jego uczniem. Jakubanis pod jego kierunkiem pisał pracę o Empedoklesie i otrzymał stypendjum rządowe na studja zagraniczne celem przygotowania się do objęcia wykładów na uniwersytecie. Stypendjum to, o ile pamiętam,

*) Patrz Nr. 9.

przysługiwało w ciągu lat 2 i wynosiło 1200 rubli rocznie Podczas pobytu stypendysty w kraju zmniejszano je do połowy. Stosunki między uczniem i nauczycielem po kilku latach tak się popsuły, że rozdrażniony do najwyższego stopnia mistrz pisał jadowite satyry na byłego ulubieńca, wydrwiwając m. in. jego pobożność. Jakubanis został profesorem filozofii w wyższych uczelniach kijowskich i był nawet rektorem. W r. 1920 przybył do Polski przytem uzyskał od bolszewików pozwolenie na zebranie ze sobą z Kijowa swej biblioteki. Od r. 1920 jest profesorem w Lublinie. Jako student wyróżniał się zdumiewająco romantyczną powierzchownością. Przypominał wyglądem Mickiewicza lub Szopena. Miał wyjątkowo silne poczucie piękna, grał na skrzypcach, rozkoszował się poezją i filozofją, zwłaszcza Platonem, którego czytał po grecku. Do języków miał wybitne uzdolnienie. Po polsku mówił doskonale, chociaż urodził się w środkowej Rosji; gimnazjum ukończył w Jełatmie. Aczkolwiek z Litwinami nie miał nic wspólnego oprócz odległych przodków, jednak oni uznali go za swego i zaproponowali mu katedrę w Kownie.

Drugim profesorem filozofji był Grzegorz Czełpanow, z pochodzenia Grek z Odessy. Nie miał jeszcze czterdziestki, obdarzony był nadzwyczaj dźwięcznym i przyjemnym głosem. Każde słowo słyszeliśmy wyraźnie, siedząc na najdalszych ławkach wielkiej sali wykładowej. Twarz jego o pięknym nosie przypominała nieco twarze klasyczne. Czełpanow był uczniem Niemców, przeważnie neokantystów. Jako przeciwnik materjalizmu, odegrał w Kijowie, a w niemałej mierze i w całej Rosji, wprost historyczną rolę. Chociaż w niczem nie przypominał takich orłów, jakimi byli mistyk i poeta - filozof Włodzimierz Sołowjew, wielki nasz przyjaciel, lub Eugenjusz Trubecki, wykładający encyklopedję prawa w Kijowie, jednak należy Czełpanow do najwybitniejszych popularyzatorów filozofji i psychologji w Rosji. Jego podręczniki logiki i psychologji dla szkół średnich umożliwiły postawienie tych przedmiotów na wysokim poziomie nawet w głębokiej prowincji, jeśli lekcje obejmował który z jego licznych uczniów. Czełpanow miał niełatwe zadanie, ponieważ w tym okresie przedrewolucyjnym cała młodzież lewicowa i znaczna część inteligencji i uczonych była pod przemożnym wpływem teoryi materjalizmu w psychologji i socjologji. Każdy postępowiec, a tem bardziej rewolucjonista, uważał wątpliwości na tym punkcie za zbrukanie sztandaru i zdradę świętej sprawy wolności. Wskutek tego Czełpanow był nienawidzony przez część studentów jako rzekomy reakcjonista. Czciciele Marksa i Lenina, który zasypywał Kijów swą drukowaną w Genewie gazetą „Iskra", dusili się od bezsilnej złości, gdyż z powodu braku wykształcenia filozoficznego nie mogli skutecznie zwalczać niemiłych im poglądów, zwłaszcza, że przeciwnik odznaczał się nielada darem polemicznym i wielką ogładą.

Najmarniej stało słowianoznawstwo. Jedyny przedstawiciel tej nauki Timofiej Floryński był do wszystkiego: wykładał filologję, historję ludów słow. i ich dzieje — wszystko z jednakiem powodzeniem. Był to mało uzdolniony człowiek o zacieśnionym horyzoncie, nacjonalista. Polacy byli u niego na dziesiątym planie w porównaniu do ulubionych „prawdziwych", prawosławnych słowian. Drukował w „Uniwersitietskija Izwiestija" bezwartościowy roczny przegląd prac naukowych z zakresu słowianoznawstwa. Był z ramienia Kuratorjum Szkolnego recenzentem prac maturzystów z jęz. ros. Jeszcze bardziej niż Polaków, nielubił Ukraińców, jako zdrajców Rosji, zaprzedanych Austrji. Zasłynął w całym świecie uczonym ze skandalicznego traktowania sprawy jęz. ukraińskiego na zjeździe archeologicznym w Kijowie w r. 1899. Według regulaminu przemawiać i wygłaszać referaty wolno było we wszyst-

kich językach słów. Floryński oświadczył, że mowa małoruska jest narzeczem, nie językiem. Wskutek tego nie pozwolono używać jej. Takie szykany wywołały ogromne oburzenie wśród Ukraińców i nienawiść do Floryńskiego liberalnej prasy. Floryński miał młodą, rumianą twarz, całkiem siwe włosy, był pobożny, kochał cara, Rosję i słowiańsitwo rusofilskie. Wyglądem przypominał nieco szczura, dlatego nienawidzący go tak go i nazywali. W stosunkach prywatnych był uczciwy i uczynny. Gdy spotkał mnie, tułającego się bez posady po ukończeniu Uniwersytetu w r. 1904, i dowiedział się, że jako Polak nie mam żadnych szans, przejął się tem, zapisał adres mój i obiecał wstawiennictwo u kuratora. Całą rozmowę rozpoczął sam i wystąpił w roli protektora, nieproszony przeze mnie. Tylko dzięki niemu otrzymałem posadę nauczyciela historji w gimnazjum żeńskiem w Romnach gub. Połtawskiej. Los tego w gruncie rzeczy niezłego, pracowitego człowieka, był okropny. Gdy Bolszewicy wymordowywali w 1919—1920 wszystkich członków organizacyj patrjotycznych, chwycono go. Pomimo, że do czrezwyczajki ruszyły tłumy inwalidów wojennych z przytułku, którym się opiekował, i błagały o darowanie mu życia, kula katowska przeszyła zbolały mózg. Dobrze, że się nie doczekał największej dla niego hańby i potworności: syn tego wiernego przedstawiciela ginącej prawosławnej i carosławnej Rosji, wstąpił do służby bolszewickiej i jest dotychczas szefem protokółu przy Narkomindiele (M. S. Z.).

Polacy na uniwersytecie i w politechnice kijow. dzielili się na dość wrogie obozy. Lewica o zabarwieniu socjalistycznem skupiała się w „Korporacji". organizacji starszej, posiadającej bogatą bibljotekę. w której nie brakło książek ros. Korporanci sprzyjali ruchom rewolucyjnym rosyjskim, brali udział w strajkach uniwersyteckich i agitowali wśród robotników polskich i ros. Niektórzy z nich, zwłaszcza Neyman, blady, tajemniczy człowiek o prawie okrągłej głowie, zajmowali się skutecznie oświatą wśród biedniejszych warstw polskich. Praca ta skupiała się u „Panny Jadwigi". Była to niezmiernie oddana sprawie blada, mała osóbka, zwykle otoczona dziećmi.

Neyman, podobno, wywędrował do Brazylji. Co się stało z p. Jadwigą, nie wiem. Młodzież, która bardziej przejmowała się sprawami polskiemi i dążyła do poznania rzeczy i stosunków polskich, chciała izolować się od wpływów rosyjskich i nie uważała akcji rewolucyjnej ros. za naszą sprawę — utworzyła w r. 1900 nową organizację „Polonię". Należałem do niej. gdyż chodziło mi o nasiąknięcie polskością, ponieważ całe życie spędziłem w Rosji, znając Polskę i Polaków tylko z książek. Do „Polonji" należeli: Stan. Zieliński, konsul nasz w Berlinie przed r. 1929; Stan. Jezierski, adwokat kijowski; Polański, Bielecki, zdaje się — obecny senator: Czesław Brzostowski z Żytomierza. O poziomie naszego samokształcenia się świadczy m. in. to, że wysłuchano dwu mych odczytów: o teorji Schmollera i o popularyzacji wiedzy. Po długich tarciach nastąpiło porozumienie z Korporacją co do korzystania z jej bibljoteki. Ta organizacja była ruchliwsza i miała więcej członków. Ona zorganizowała odczyty znakomitych prelengentów — A. Niemojewskiego i St. Przybyszewskiego. Należy pamiętać, że przed r. 1905 w Kijowie nie wolno było wygłaszać odczytów polskich. Śpiewy polskie i deklamacje również były zakazane w miejscach publicznych. Wielką sensację sprawiło udzielone w r. 1903 orkiestrze chłopskiej Namysłowskiego pozwolenie na odśpiewanie kilku piosenek polskich. Rzecz oczywista, że urządzanie przedstawień teatralnych i wydawanie dzienników było tak samo niedozwolone. Na tem tle jest zrozumiałem wzruszenie, które nas ogarnęło przed przyjazdem Niemo-

jewskiego, odbywającego podróż do Palestyny. Odczyt odbył się w domu prywatnym jakiegoś zamożnego pana, w ładnej sali. Byliśmy mocno podnieceni, bowiem nie wykluczonem było najście policji, niezmiernie wówczas już czujnej. Niemojewski mówił o Wyspiańskim wspaniale jak poeta o uwielbianym poecie. Był to pierwszy słyszany przeze mnie odczyt polski. Od tego czasu rosło we mnie zainteresowanie do wydawcy „Myśli Niepodległej" chociaż nigdy nie byłem całkowitym jego zwolennikiem, uważając działalność jego w naszych stosunkach za przedwczesną i szkodliwą. Korespondowałem z nim nawet w ostatniej fazie jego działalności przedwojennej, gdy zerwał ze wspierającymi go żydami i był wyrzucony z mieszkania przez kamienicznika żyda N. Sądząc, że jestem dobrze ustosunkowany na bogatej Ukrainie prosił mnie o zainteresowanie tamtejszych panów jego wydawnictwem. Nie mogłem okazać mu tej przysługi.

Odczytu p. Przybyszewskiego nie słyszałem. Sprawił autor „Szabasu Wiedźm" oszałamiające wrażenie swem skandalicznem zachowaniem się. Dręczony pijacką czkawką nie mógł rozpocząć odczytu przed przybyciem lekarza, który doprowadził go do stanu normalnego. Odczyty polegały na czytaniu własnej książeczki o Szopenie. Podczas kolacji, siedząc koło pięknych pań, mistrz ożywił się i rozpoczął pod ich adresem telegrafowanie nogą.

Opowiadano mi, że gdy w r. 1903 hr. Krasińska, słynna śpiewaczka zaśpiewała na koncercie oprócz pieśni francuskich, piosenkę polską, otrzymała od generał - gubernatora rozkaz opuszczenia Kijowa.

Pomimo wszystkie zarządzenia władz otrzymywaliśmy książki i pisma galicyjskie dzięki pomysłowości księgarza Karola Szepego i sprzedajności cenzury. Szepe był spolszczonym Niemcem łódzkim, miał doskonały wybór książek niem. i franc., jakkolwiek nie mógł dorównać potentatowi księgarstwa — Leonowi Idzikowskiemu, który wydawał nawet książki i nuty polskie. Szepe przekupił urzędnika i woźnego cenzury i oni z każdej większej partji, przywożonej do lokalu cenzury wprost z kolei, dostarczali parę skrzyń do księgarni.. Tam w odległym pokoju na najdalszych półkach oczy nasze pieściły się rozkosznem zjawiskiem: dziesiątki najnowszych krakowskich i lwowskich książek nęciły dusze urodzone w niewoli. Królował wówczas nad nami genjusz Wyspiańskiego. Połykaliśmy jednak skwapliwie Rawity - Gawrońskiego mało wartościowe, lecz mocno patrjotyczne „Rok 1863 na Litwie i Rusi" oraz „Historję ruchów hajdamackich". Zakazane rzeczy Niemojewskiego, Żuławskiego, Konopnickiej, Z. Wasilewskiego, Scriptora (Erazma Piltza) „Nasza młodzież" i „Nasze stronnictwa skrajne". Książki te uczyły nas buntu, dawały wiarę, że Polska to wielka rzecz, że Polska idzie. Pisma lwowskie: „Teka", „Przegląd Wszechpolski" oraz krakowski popularny „Polak", wzywający do powstania. Również książki poznańskie otrzymywałem przeważnie od warszawianek, sióstr Markowskich i od Wandy Bielickiej, spokrewnionej z poznańskimi Rzepeckimi. Poznałem te panny na Białorusi w Stokach koło Świsłoczy u pp. Okuliczów, którzy przyjmowali letników z Warszawy. Poznałem tam też politechnika Kazimierza Bohuszewicza. Paczki z zakazanemi drukami przysyłano pocztą lub za pośrednictwem znajomych. Chowałem je za oknem w swym studenckim pokoiku, naiwnie przypuszczając, że żandarmi w razie rewizji nie znajdą tego owocu zakazanego. Traf zrządził, że nigdy nie złożyli mi ani nocnej, ani dziennej wizyty, pomimo że rozdawałem broszury nietylko kolegom lecz nawet robotnikom i żołnierzom. W tym celu umyślnie czekałem w dnie świąteczne na wychodzących z kościoła sołdatów naszych, szedłem za tymi, którzy udawali się na bardziej

głuche uliczki, przystępowałem w odpowiedniej chwili, rozpoczynałem rozmowę o domu, o rodzinie itd., wreszcie proponowałem gazetkę czy książczynę.

Wielkie oburzenie w kołach ukraińskich i polskich spowodował odczyt Dr. Werguna o rządach polskich w Galicji. Ten carosławny rusin galicyjski roztoczył prowokacyjny obraz okropności, popełnianych rzekomo nad ludnością ruską przez Polaków. Twierdził przytem, że panuje w Galicji chęć oderwania się od Austrji i przyłączenia się do Rosji — Matki. Ukraińców traktował jako zdrajców tej świętej sprawy. Po tych słowach na auli wybuchnął protest, rozległy się wrzaski, tupotanie, śpiewy. Brałem udział w tej muzyce i razem z setką demonstrantów opuściłem aulę z hałasem. Wergun był pierwszą jaskółką, zwiastującą rusofilsko - buntowniczą akcję hr. Bobrińskieog w l. 1909—1913 na terenie Austro - Węgier.

Ruch ukraiński był całkiem nieznaczny. Większość studentów tej narodowości należała do ogólno ros. organizacyj rewolucyjnych. Dzienników i innych czasopism w jęz. ukr. nie wolno było wydawać przed r. 1905. Jedyną instytucją, która podtrzymywała kulturę ukraińską, był teatr. Wystawiane w nim komedje i operety z ludowemi śpiewami i tańcami przenosiły do barwnego środowiska wiejskiego i przypominały, że się mieszka w centrum Ukrainy, w której nie wygasły tradycje kozackie i czarująca pieśń. Agitacja rewolucyjna, przeważnie bolszewicka z Genewy zataczała coraz szersze kręgi. Codziennie niemal w potwornie zadymionych „Kuritkach" (palarniach) rozdawano lub sprzedawano leninowską „Iskrę", drukowaną na cieniutkim, mocnym papierze. Rozpowszechniano odezwy hektografowane, nawołujące do strajku i podające do wiadmości różne łajdactwa i potworne zbrodnie caratu, częściowo prawdziwe, częściowo zmyślone, gdyż jak wszelka propaganda ówczesna, tak i ta posługiwała się bezwstydnem kłamstwem. Uniwersytety ros. były połączone siecią organizacyj i troszczyły się bardzo o wytworzenie wspólnego frontu i zamanifestowania solidarności przy lada okazji. Młodzież ogromnie się burzyła z powodu sprawy studentki petersburskiej Wietrowej. Zmaltretowana przez władze więzienne i żandarmerję, dziewczyna ta spaliła się żywcem na własnym sienniku, który oblała naftą i podpaliła. Można wyobrazić sobie, co pisały o tym wypadku odezwy i co mówiono, a raczej jak wściekle krzyczano o tej okropności na wiecach. Nie brakło i innych wypadków, które w atmosferze niezwykle łatwo zapalnej nabierały znaczenia prawie apokaliptycznego. Dzięki temu praca w uniwersytecie odbywała się w wysokim stopniu nieregularnie i nienormalnie. Ze wszystkich studentów, którzy wstąpili razem ze mną w r. 1900, tylko kilkunastu filologów i historyków ukończyło studja normalnie, tj. po 4 latach. Należałem do ich liczby. Stało się to dlatego, żeśmy nie strajkowali. Tysiące innych ukończyły z opóźnieniem rocznem, częściej kilkuletniem. Najbardziej jaskrawemi ogniskami propagandy były wiece. Byłem tylko na jednym z nich w listopadzie 1900. W największej sali wśród potwornego ścisku odbywał się przez kilka godzin czerwony szabas. Menerami i głównymi mówcami byli wściekli semici lub śmieszni Ormianie i Gruzini, mówiący łamanym językiem. W piorunujących przemówieniach, przerywanych przekleństwami pod adresem caratu, uchwalono w imieniu całej uczelni strajk kilkudniowy protestacyjny, grzmiały pieśni rewolucyjne, wreszcie głodni, wyczerpani studenci rozchodzili się, tropieni przez szpiegów.

Głównym wodzem studenterji kijowskiej był Pokotiłow, który później przeniósł się do Petersburga, wynajął pokój naprzeciwko mieszkania Pobiedonoscewa, nadprokuratora Najświętszego Synodu, by zamordować go bombą, lecz podczas fabrykowania jej został rozszarpany przez straszny wybuch. Otóż i podczas tamtego

ROK VI. **WRZESIEŃ 1934** Cena 50 gr. **9**

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

„Nad poziomy wylatuj a okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikaj z końca do końca".

Treść nr. 9.

POZNAŃ 1934

Adres Redakcji Administracji: ulica Karwowskiego 22 III.

Konto P. K. O. 211 569

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Tłoczono w Drukarni Nakładowej, Poznań, Piekary 20-21 — Telefon 2560.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW!

Zaczynamy szósty rok naszej pracy, która znajduje coraz więcej zrozumienia u osób dorosłych i w kołach młodzieży. Żywimy więc nadzieję, że przy należytem poparciu ze strony czytelników uda się nam udoskonalić nasze pismo jeszcze bardziej i uczynić je w jeszcze większym stopniu pożytecznem i potrzebnem dla wszystkich, a dla wielu niezbędnem.

Kto interesuje się historją i życiem ludzkości współczesnej, a takim powinien być przecież każdy, ten znajdzie w tem czasopiśmie nadal, jak znajdywał w niem w latach poprzednich, wiarogodne i barwne wiadomości, przeważnie całkiem nieznane albo też takie, które stanowią w danej chwili pożądane dopełnienie i odświeżenie tego, o czem się tylko to i owo wiedziało lub o czem się już nawpół zapomniało.

Każdy pedagog znajdzie w „Przeszłości" artykuły z dziejów wychowywania i nauczania, a każdemu nauczycielowi historji, czy to w szkole średniej czy to w szkole powszechnej, to czasopismo, jedyne dotychczas w tym rodzaju, dostarcza wskazówek z metody historji i obfitego materjału rzeczowego, który w całości może być użyty w klasie gwoli ożywienia i urozmaicenia lekcyj lekturą, zdolną wywołać w umysłach uczniów niezapomniane obrazy czasów minionych (np. artykuł Finnemore „Z życia angielskiego XVIII w."), albo przejąć ich głębiej opisywanemi zdarzeniami, lub postawić im przed oczy żywy wizerunek któregoś z wielkich mężów ludzkości (np. życiorys Hoovera).

Znakomitem ułatwieniem okolicznościowych pogadanek, referatów i przemówień są wskazówki bibljograficzne, przy pomocy których każdy średnie wykształcenie swoje pogłębić i rozszerzyć może.

Zwłaszcza młodzieży dopomaga „Przeszłość" do wżycia się w odległe epoki i do odczucia ich tętna, ich wzlotów i upadków, odkryć i błędów, trudów i cierpień; ułatwia jej ogarnięcie jak najszerszych widnokrągów w myśl mickiewiczowskiego wezwania, wziętego za hasło „Przeszłości", i wzbudza zainteresowanie całą ludzkością — wszystkiemi państwami, krajami, narodami: Hindusami, Chińczykami, Ameryką, Abissynją, Kaukazem...

Treść ostatnich numerów podana jest na str. 3. okładki. Czytelnicy! zachęcajcie więc swoich znajomych do prenumerowania „Przeszłości" w r. 1934 i do nabywania roczników z r. 1929, 1930, 1931, 1932 i 1933. — Przeczytajcie uważnie wszystkie strony okładki.

Opinje o „Przeszłości" wyrażone w listach lub ustnie:

Prof. Uniw. Pozn. Kleczkowski: „Przeszłość" jest dobrze redagowana."

Prof. W. S. H. w Poznaniu S. Ropp: „Czytam „Przeszłość" zawsze z zainteresowaniem."

Dyrektor Gimn. w Warszawie St. Federowicz: „Przeszłość" czytamy z wielką przyjemnością."

Dyr. Semin. Naucz. Żeń. w Grodnie, W. Czapowówna: „Przeszłość" ogromnie mi się przydaje przy wykładach."

Prof. A. Ratyński ze Skierniewic: „Z prawdziwą przyjemnością prenumeruję „Przeszłość". Wrażenie z otrzymanych zeszytów było nader dodatnie. Wydawanie „Przeszłości" jest niezwykłem w Polsce przedsięwzięciem."

Dyr. Archiwum Państw. w Poznaniu, Dr. Kaczmarczyk: „W „Przeszłości" są ciekawe rzeczy."

„Miesięcznik Pedagogiczny", Nr. 10 (Cieszyn). „W Poznaniu wychodzi bardzo cenny miesięcznik historyczny, „Przeszłość". Artykuły w nim zamieszczone muszą rozbudzić zainteresowanie wśród nauczycielstwa, które też z powyższem pismem powinno się zapoznać bliżej".

wiecu prezesem był on. Postanowiono zażądać przybycia rektora, celem wręczenia mu uchwał wiecu, dotyczących prawa studentów do tworzenia związków i wypuszczenia więzionych przez żandarmów. Inspektor perswadował, namawiał, by się rozeszli. Nic nie skutkowało. Rósł zapał buntowniczy. Rektor obowiązany był poinformować władze wojskowe i żandarmów, co też uczynił. Przed gmachem zjawiła się setka kozaków i batalion piechoty. Przybył generał żandarmów Nowicki i prokurator. Nowicki wprowadził żołnierzy do uniwersytetu, wszedł do sali wiecowej i aresztował zebranych. Przystąpiono do spisywania ich nazwisk, poczem niektórych uprowadzono, innych puszczono. Działo się to już koło godz. 19. Wypadków tych nie widziałem, gdyż pod wpływem straszliwego zaduchu i obrzydzenia do prowokacyjnych mów, pełnych kłamstw i nienawiści, wyszedłem o jakieś dwie godziny przed końcem tej tragifarsy. Koniec był również tragikomiczny. Carat zblamował się z tą sprawą. Może nigdy niemoc ginącego ustroju nie ujawniła się bardziej jaskrawo, niż w tym wypadku.

Uczestnicy wiecu stawieni byli przed sądem specjalnym, w skład którego oprócz żandarmów i władz wojskowych weszli profesorowie. Sąd ten skazał przeszło setkę chłopców na służbę w wojsku. Skutek był wręcz przeciwny oczekiwaniom. Skazani, rozmieszczeni w różnych miastach powiatowych, traktowani byli przez żołnierzy i niektórych oficerów jak ofiary lub jako bohaterowie, walczący o szczęście ludu. W niektórych ośrodkach wytworzył się ferment w koszarach. Rząd po paru miesiącach zorjentował się, że popełnił głupstwo i amnestjował chłopców, którzy wrócili do naszych szeregów jeszcze bardziej rozzuchwaleni. Podczas pobytu ich w koszarach nie wolno im było ukazywać się na mieście w towarzystwie studentów. Mój kolega Gruzin Cherchouliże i Tatar azerbejdżański Musa Rafijew, byli w liczbie skazanych. Gdy przyjechali kiedyś do Kijowa jako żołnierze, odprowadzałem ich bocznemi uliczkami, a przed każdym zdaleka idącym oficerem puszczałem ich samych, i szedłem pewien czas osobno.

Gruzin zginął w r. 1905. Podczas zamachu bombowego na policmajstra w Tyflisie został schwytany i stracony. Rafijew ukończył medycynę z wielkiem powodzeniem i został ordynatorem w klinice w Kijowie, gdzie widziałem go poraz ostatni w r. 1912 podczas wojny włosko - tureckiej. Był bardzo rozgoryczony, wzmógł się w nim patrjotyzm muzułmański, czuł mocno solidarność ze światem muzułmańskim i zamierzał wyjechać do Turcji na teren walki. Zapewne uczynił to, gdyż zniknął. D.c.n.

P. Żukowski.

Czy gospodarka komunistyczna stała wyżej od prywatnej?

W r. 1926 bolszewicy (Wyższa Rada Gospodarstwa) przeprowadzili badania, na podstawie których okazało się, że robotnik prywatny produkował rocznie za 4.463 rb. i otrzymywał zapłatę o 20 proc. wyższą od pracującego w przedsiębiorstwach państwowych, którego wytwory miały wartość tylko 2.344 rb. Praca, wykonana przez prywatnego robotnika w ciągu 1 dnia, przedstawiała wartość o 30 proc. (12 rb. 61 kop.) wyższą niż praca robotnika państwowego (9,54 rb.).

Kosztem olbrzymich wysiłków i nędzy ludności osiągnięto olbrzymi rozwój przemysłu upaństwowionego. W r. 1928 istniało 18 centralnych elektrowni, wytwarza-

jących 610.000 kw.; w r. 1932 było już 44 takie elektrownie z produkcją 2,5 mil. kw. dotyczące dostarczono energji 2 miljardy kw. w r. 1913 i siedem razy tyle w r. 1932. W styczniu 1933 władze dumnie oświadczyły: „W dziedzinie elektrotechniki wyprzedziliśmy Europę".

Wzrost produkcji między r. 1927-28 a 1932-33 (w miljonach rubli według kursu z r. 1926-27) uwydatnia następująca tablica:

	1927-28	1932-33	Procentowo
Węgiel i nafta	926	2.093	226
Wydobycie metalów	50	225	470
Metalurgja	1.861	5.798	311
Elektrotechnika	190	896	471
Materjały budowlane	310	1.131	363
Przemysł drzewny	493	1.990	403
Chemja „ciężka"	256	1.312	512
Tkaniny	3.525	7.829	221
Przemysł odzieżowy	296	1.600	540
Wyroby ze skóry	617	1.500	243
Porcelana i fajans	44	98	222
Papier	138	400	289
Drukarstwo	76	150	194
Chemja	422	1.056	250
Żywność	1.381	3.250	237
Sól	17	25	147
Razem	10.909	30.447	279

Stalin z dumą oświadczył: „Mamy obecnie fabryki traktorów rolniczych, aut, skomplikowanych maszyn rolniczych, samolotów i maszyn do wyrabania maszyn".

Przemysł rosyjski przynosi państwu straty, gdyż koszta produkcji przewyższają dochody ze sprzedaży. W r. 1931 straty te wynosiły 4,5 miljardów rb., zarazem o 1,5 miljardów więcej niż w r. 1930. Do przemysłu chemicznego dopłacono 6,369,000 rb. w r. 1931. Na fabryce rur (Tubostroj) koszta produkcji o 44 proc. przewyższały przewidywane przez Gosplan, na fabryce Elektrostal — o 25 proc. Zmodernizowanie techniki w kopalniach węgla przynosi trustowi „Stalinougol" 22 mil. rb. strat w pierwszem półroczu 1932 r. Pomimo to wyroby fabryczne rosyjskie kosztują przeszło dwakroć drożej niż zagraniczne. Koszta produkcji obecnie są prawie dwakroć droższe niż za caratu. W przemyśle drzewnym nawet koszty te są półtora raza większe niż w Szwecji i Finlandji. W r. 1932 wydatki na wydobycie węgla wzrosły o 100 proc. w porównaniu do r. 1913. Artykuły pierwszej potrzeby, które kosztowały w r. 1913, przypuśćmy 6,74 rb., obecnie są sprzedawane robotnikom i urzędnikom po 22,71 rb.(czyli o 337 proc. drożej), innym osobom po 80,6 rb., (czyli o 1,196 proc. drożej niż w r. 1913). Chociaż państwo nabywa zboże od chłopów po cenach nieco wyższych, niż z r. 1913, jednak wobec nierównomiernego podniesienia się cen wyrobów przemysłowych zdolność nabywcza chłopa w tej dziedzinie zmniejszyła od 5 do 10 razy. Podczas gdy w r. 1913 po sprzedaniu kwintala metr. zboża chłop mógł nabyć 36,46 metr. perkalu i 22,8 kilo mydła, obecnie może otrzymać tylko 4,5 metra i 1,89 kilo.

Najdroższemi są produkty wytwarzane na najbardziej nowoczesnych fabrykach. Cegielnia najdoskonalsza wytwarza cegły po 33 zł za 1000, podczas gdy nanajprymitywniejsze po 28 rb. Największa cegielnia świata w Pantelejmonowce w cią-

gu pierwszego półrocza swego istnienia popsuła tyle materjału, że nie wyprodukowała nawet tonny porządnych wyrobów.

W zmodernizowanych tartakach koszty produkcji wzrosły o 36,8 proc. Transport drzewa za pomocą traktorów jest od 3 do 5 razy droższy, niż za pomocą koni.

W wielu fabrykach produkcja odbywa się niedbale lub nieumiejętnie. Z 400 maszyn rolniczych, wykonanych w pierwszym kwartale 1932 żadna nie była bez braków. Z kilkaset podobnych maszyn fabryki saratowskiej uznano za dobre zaledwie 35. Niektóre fabryki wytwarzają połowę, nawet 60 proc. produktów z brakami. Straty fabryki maszyn rolniczych w Lubercach spowodowane niedbałą produkcją, wynosiły w r. 1931 dwa milj. rb. W całym przemyśle stracono dwa razy większą kwotę niż przewidywał Gosplan. „Przemysł lekki" pisał 4 kw. 1933: „W r. ub. straty przemysłu bawełnianego wynoszą skutkiem niedbalstwa 4 milj. rb., przemysłu obuwniczego — 20 milj. rb. Jeszcze gorzej stoją sprawy w produkcji szkła i porcelany, zwłaszcza w fabrykach bielizny i ubrania. Nie brak fabryk, które wytwarzają 80 proc. rzeczy z „defektami".

Wskutek braku części zapasowych lub surowców fabryka „Stal" była nieczynna w r 1930 w ciągu 28 proc. całego czasu. W fabryce „Dnieprostal" cyfra ta podnosi się do 35 proc., a w „Wostokostal" — do 35 proc.: W fabrykach Gorłowka w pierwszym trymastrze r. 1933 zmarnowano 60.000 maszyno-godzin pracy, w zakładach im. Rykowa — 23.000, w „Światło Górnika" — 20.000. W ciągu lat 3 (1930-32) w moskiewskim fabrycznym okręgu zmarnowano rocznie 6 miljonów robotniko-dni. z powodu bezczynności maszyn. W zakładach Magnitogorska w drugim kwartale r. 1932 było 16 większych uszkodzeń. Od kwietnia do sierpnia 1932 r. na fabryce aut im. Stalina z 1500 maszyn 600 wymagało naprawy. W fabryce im. Budiennego w Moskwie prawie codziennie wypadało w r. 1932 oddawać maszyny do naprawy. Produkcja nafty również cierpi na stagnację, dochodzącą w truście „Aznaft" do 30 proc. czasu, w innych do 50 proc.

Liczba fachowców w przemyśle i rolnictwie miała osiągnąć w końcu „pięciolecia" (r. 1932) 1.212.000, tymczasem zdołano wykształcić zaledwie połowę, przytem kosztem jakości.

Jeśli plan pięcioletni zawiódł pod względem jakości produkcji, nie udał się też pod względem projektowanej ilości.

Projektowano wytworzyć lub wydobyć:		Produkcja faktyczna:
Węgiel	75 milj. ton	62 milj. ton
Żelazo	10 milj ton	6,2 milj. ton
Stal	10,4 milj. ton	6 milj. ton
Wyroby bawełniane	4.700 milj. metr.	2.500 milj. mtr.
Zboże	100 milj. ton	65 milj. ton

Lenin oświadczył (Dzieła t. XVI. 254): Kapitalizm zostanie zwyciężony jedynie wówczas, gdy socjalizm stworzy doskonalszą i tańszą formę produkcji."

Następująca tablica wykazuje porównawczo wydajność pracy robotników w różnych krajach w r. 1933 oraz produkcję na głowę ludności:

	Stany Zjedn.	Niemcy	Anglja	Rosja
Górnik wydobywa tonn węgla dziennie	3 6	0,9	1	0.5
Żelaza rocznie produkuje robotnik tonn	1295	595		200
Wierci metrów w kopalniach nafty	20			5
Energja, używana w przemyśle				

w przeliczeniu na miljony ton węgla	801	180	195	74
Produkcja energji elektrycznej w mil. kw.	32.9	13,5		4,6
Na głowę przypada energji elektr. w kw.-godzinach	1030	480	355	100

Tylko 0,63 chat chłopskich używa oświetlenia elektr. podczas gdy w Norwegji 75 proc. ludności korzysta z elektr., a w Szwecji 90 proc.

Żelaza zużywa Rosjanin w r. 1932 tylko 62 kg podczas gdy w r. 1925 Amerykanin — 327, Niemiec 207, Francuz 162, Anglik 132.

Na urzeczywistnienie planu pięcioletniego rząd potrzebował 118 miljardów rb., które wydobywał z ludności, obniżając jej zdolność nabywczą. Narody Europy Zach. używają przeciętnie, 4/5 swego dochodu na spożycie i tylko 1/5 na inwestycje, tymczasem w Rosji konsumuje się 15 proc. dochodu, resztę używa się na uprzemysłowienie i kolektywizację rolnictwa.

Drogo kosztuje biurokracja. Komuniści rozmnożyli urzędników i pisaninę w rozmiarach bajecznych. Wydatki administracyjne wynoszą 15 proc. produkcji, — podczas gdy w Niemczech nie przewyższają 6 proc. Fabryka w Moskwie zatrudnia 25.000 robotników i 3.800 pracowników biurowych. „Prawda" pisze 9 marca 1933, że w zakładach metalurgicznych w r. 1930 urzędnik przypadał na 70 robotników, — w r. 1932 — na 7.

Fabryka traktorów w Starogrodzie zatrudnia 13.305 rob. i 3.149 urzędników, czyli jednego na 4,2 rob. „Tagilokombinat" ma 900 rob. i 3000 urzędników, w tej liczbie 259 szefów sekcyj i ich pomocników. „Ci biurokraci marnują czas w nieskończonych dysputach nad reorganizacją, zmianami, inowacjami. W kołchozach (gminach rolniczych skomunizowanych) wydatki administracyjne sięgają 15 proc.

P. Żukowski.

Co myśleć o książce St. Mackiewicza „Myśl w obcęgach"?

Redaktor wileńskiego „Słowa" jest śmiałym, rzetelnym, dowcipnym pisarzem, zna rosyjską historję, literaturę, publicystykę. Wskutek tego książka jego, opisująca pobyt w Rosji 1931 r. jest b. interesująca, budzi myśl, daje sporo niezwykle interesujących wiadomości. Jako nieuleczalny monarchista uważa całkiem głupiego i nieudolnego Mikołaja II za przeciętnie inteligentnego władcę. przypisuje mu najlepsze intencje i najrozumniejsze posunięcia (136) chociaż stale prowokował rosyjską inteligencję, kwiat narodu, mianując ministrami głupców i chamów, (Protopopow, Plehwe, Sipiagin, Trepow, Stuermer). Stale kazał odkrywać nowe relikwje i kanonizować nowych świętych, hańbił Rosję ohydną Rasputiniadą. W sprawach wojskowych nic nie rozumiał, jak to stwierdza w swych pamiętnikach Palleoloque, ambasador francuski. Ministra Stołypina nazywa genjalnym, wybaczając mu zmniejszenie liczby Polaków-posłów do Dumy z 45 do 13! Tak postępowano z nami w przededniu wojny z Niemcami (r. 1907—1911). Ten genjusz tak rozmnożył ajentów - prowokatorów, że sam zginął z ich ręki podczas przedstawienia w teatrze kijowskim w obecności cara we wrześniu 1911.

Inteligencja rosyjska zdradziła swego cara (102). Twierdzimy, że carowie udławili i zaprzepaścili Rosję i rozwinęli w inteligencji pierwiastki antypaństwowe i anarchistyczne (Tołstoj, Krapotkin).

Słuszną zgrozą przejmują go okropności bolszewizmu i nieszczęścia tego „zwariowanego narodu“. Wpada w rażące sprzeczności, gdyż nie wie, że w Rosji, zwykle jedną ręką budowano, — drugą niszczono. — Twierdząc, że bolszewicy niszczą wszelką kulturę, opowiada nam, że wyzwolili kobietę muzułmańską, która jest fanatyczną zwolenniczką ich systemu i w 60 proc. rad gminnych Uzbekistanu jest przewodniczącą. (Rosja posiada 18 mil. mahometan). Dali alfabety łacińskie i szkoły wszystkim zatraconym ludkom dalekiej północy azjatyckiej (Burjaci, Tunguzi).

Zbudowali liczne domy kultury, np. w Petersburgu — na 20 tys. robotników, z pięcioma salami widowiskowemi, po 2000 miejsc każda (98). Z cudzoziemcami są wszyscy bardzo uprzejmi (38).

Dawna literatura (Puszkin, Dostojewski, Lermontow), cieszy się uznaniem. O Lermontowie napisano 13 nowel (21). Lenin cenił Puszkina (4). Teatry rosyjskie mają przewyższać teatry paryskie talentem, berlińskie — subtelnością i talentem (22). Propagandowy film „Pancernik Potiomkin“ nazywa prawdziwe cudnym (24). Konstatuje, że nauka wyposażona jest wysoko (43).

Istnieje histeryczny kult pracy. Wszędzie mówi się tylko o pracy (55), istnieje religijne nastawienie wobec pracy.

Człowieka półdzikiego traktują jak brata. Biorą jakiegoś Kirgiza i Kałmuka i robią go ministrem (93).

Z mniej znanych wiadomości są następujące. Szlachtę polską zagrodową z Białej Rusi wywieziono do robót leśnych na Północy (9), gdzie zapewne wyginęła. Rosja rządzona jest przez młodych. Nie brak generałów, mających 25 lat. Popom zakazane jest przebywanie na cmentarzach i przylegających ulicach, czyli udział w pogrzebach (28). Zecer na linotypie w Moskwie żyje nieskończenie, bezporównania gorzej, niż zecer w Wilnie (31). Rosja jest b. cnotliwa. Baletniczki są ubrane od stóp do głowy. Zakazano śpiewania romansów cygańskich. Na ulicy wieczorem nikt nie zaczepia (34). Europejskich nieprzyzwoitych tańców nikt nie tańczy. Ludzie, często się rozwodzący, są wyśmiewani i ośmieszani. Propaganda, teatr, kino, najwyraźniej się zwracają przeciwko częstym rozwodom (33).

W dawnym monasterze w Moskwie w muzeum antyreligijnym dyrektorem jest młody robotnik, który ukończył wydział humanistyczny, lecz nie umiał odróżnić języka polskiego od francuskiego (40). W Towarzystwie kulturalnego związku z zagranicą do spraw Polski, Łotwy, Finlandji, Estonji wyznaczono b. drukarza, który żadnym językiem tych państw nie mówił i o stosunkach ich nie miał pojęcia (47). Psychoza wyższości robotnika w każdej dziedzinie jest głupią i śmieszną.

70 do 80 proc. całego narodu żywi do Sowietów otwartą rozpaczliwą nienawiść, całkiem zresztą bezsilną.

W Kijowie istnieje instytut polskiej kultury, czyli coś w rodzaju Akademji polskiej, polskie pedagogiczne technikum, dwie kolosalne szkoły polskie, polski wydział na fakultecie medycznym, polski wydział przy instytucie dramatycznym. Teatr polski posiada trupę z 70 aktorów i salę teatralną olbrzymią (75).

Rosja amerykanizuje się. „Widziałem olbrzymie, gigantyczne, wspaniałe fabryki. Podziwiałem rozmach w tej skali, w której one się budują. Podziwiałem „amerykańskość tempa“ (91). Starzeją się szybko. Człowiek 30-letni jest już starym. (103). Po powrocie do Polski żydzi w Baranowiczach wydali mu się ubrani jak lordowie (61).

Zapytania i odpowiedzi.

Z której strony Indje podlegały najczęstszym najazdom?

Ahmad Chan, twórca niepodległego Afganistanu, wódz kawalerji perskiego Nadir Szacha, 27 razy napadał na Indje i przyłączył do swych posiadłości cały Pundjab (Pięciorzecze). W r. 1761 po wielkiej bitwie z plemieniem Mahrattów kazał wymordować kilka tysięcy jeńców. Był straszliwym wojownikiem, nieposiadającym zdolności organizacyjnych. Zadanie jego w Indjach ułatwione zostało przez poprzedni podbój części północnej tego kraju przez Nadir Szacha w r. 1737.

Jaki był stosunek do Litwinów w w. XV?

Polacy kpili z nich, uważając za nieokrzesanych, biednych, śmiesznych. Na Litwie „Wiele pościeli bez piór, wiele trzewików bez skór, wiele miast bez murów, wiele panów bez gburów (chłopów). Gardzono zupą z ćwikły (boćwina). Pasek pisze brutalnie: „Bo to świńska potrawa, jeść się jej nie godzi, widzę Litwin a świnia w jednej sforze chodzi". Natomiast szlachta litewska, posiadająca większą władzę nad chłopem niż polska, wywodziła się od dawnych książąt a nawet od Rzymian, podczas gdy polska miała pochodzić od chłopów. Opowiadano o Palemonie, rycerzu rzymskim, który ze świtą przybył na brzeg litewski i tam nową Italię założył, którą z czasu Littuanię nazwano. Już Długosz uważał, że język litewski był zepsutą łaciną.

Pod koniec XVI w. biskup żmudzki Gedroyć pisze: „W wielkiej bardzo części mego biskupstwa niema nikogo, ktoby się raz w życiu spowiadał, nikogo, ktoby umiał pacierz lub znak krzyża św. Powszechnie ofiarują gromom, czczą węże, szanują dęby jako święte". Jezuici jeszcze w połowie XVII w chrzcili dorosłych i strącali posągi pogańskie.

Czy zawsze Polacy XVII w. z pożytkiem podróżowali zagranicą?

Przeważnie marnowali mienie, zdrowie i cnotę. Potocki pisze: „Polacy do cudzych z kosztem jeżdżą krajów, pozbywają ojczystych cnotę obyczajów, bogacą Włochy, Niemcy, Francuzy włokitą a siebie i ubożą swą Rzeczpospolitą". Wojewoda Sobieski, posyłając synów w obce kraje upomina ich, by nie byli podobni w utratach tak bestjom Polakom... jako to siła naszych Polaków pozdychała w katuszach francuskich dla długów, z wielką sromotą narodu naszego". Opaliński wyśmiewa tego, co się „grać na lutni, śpiewać, składać golardy, ba i po francusku uczył dyskursować... Już mi i Polska śmierdzi i wszystko w niej gani.

Czy Polacy wywodzili się od Rzymian?

Uważali się za potomków Rzymian, za spadkobierców ich wolności, splendoru, cnót obywatelskich. W w. XVIII uczniowie poznańskiego kolegjum jezuickiego dowodzili w wypracowaniach wierszowanych łacińskich, że Owidjusz był Polakiem. W XVI w. któryś z jego czcicieli na kresach polskich wzniósł Owidjuszowi pomnik z łacińskim napisem, twierdząc, że tam był grób poety, czemu powszechnie wierzono. Historyk Naruszewicz pisał: „Takich to ojców plemię, wszak pomnisz, przed laty równali z wielkim Rzymem nadwiślne Sarmaty".

Co to jest Kahał?

W dawnej Polsce była to potężna samorządowa organizacja. Żydów mająca skomplikowany ustrój i obszerny zakres czynności. Była to dla Żydów władza sądowa, wychowawcza i religijna, pilnująca rzetelności w handlu (z Żydami), czystości

ulic, koszerności jadła, spraw budowlanych. Do Kahału należała opieka nad murami miejskiemi w dzielnicy żydowskiej, sprawa bruków, studzien, bezpieczeństwa od ognia, policji sanitarnej i obyczajowej, opieka nad rzemiosłem, zwalczanie zbytku, pomoc biednym, pomoc lekarska, szpitale i przytułki, wyposażanie ubogich dziewcząt, ściąganie różnych podatków, zwłaszcza pogłównego od XVI w. Uczeni rabini polscy szli nierzadko do największych miast europejskich i naodwrót, do Polski sprowadzano największe znakomitości zachodnie.

Polacy mieli Żydów w pogardzie, zdarzały się gwałty, bicia, rabunki, lecz krwawe pogromy działy się jedynie na Ukrainie podczas wojen kozackich, gdy polskie władze i wojska nie mogły wystąpić. W innych wypadkach „pogromy" kończyły się tragikomicznie. W aktach lwowskich 1614 jest protestacja Żydów przeciw grupie szlachty: „Żydy ze szkoły, bijąc ich płazem szablami, porazganiali. Wpadłszy w dom Rachmiela, miodu garce 3 wypili, z konew sześciu miód wylali, gospodarzowi brodę podpalili, u drugiego Żyda wlali kilka garncy wódki do rozpalonego pieca, że mało dom nie zgorzał". Chociaż żydzi tuczyli się przy ziemianach, wyzyskując chłopów, jednak nieraz doznawali od dziedzica srogiej poniewierki. Jeden z nich kazał sporządzić posąg, niby Mojżesza i słoniną go okładał, wymuszając od nich pieniędzy. Nawet wybitni pisarze dzielili przekonanie gminne o używaniu przez Żydów krwi chrześcijańskiej. Klonowicz oburzał się, że

„Drudzy nieszlachetnym Żydom
Dziatki niewinne, bożym i świeckim ohydom,
Którzy toczą i cedzą chłopiątek niewinnych
Z żyłek, z serca żywą krew, z członeczków dziecinnych.
Odprawują Wielkanoc juchą naszych dziatek".

Trembecki informuje nas, że

„Pełne są turmy Judy familji winnej
za łączenie w prznaśniki posoki dziecinnej".

Czy wyższe stanowiska kościelne w Polsce były wyłącznie w ręku szlachty?

Szlachta uchwaliła usunięcie plebejuszów od wyższych godności duchownych, nawet kapitulnych. Kto chciał zostać kanonikiem, musiał się wykazać z 6 herbów ojcowskich i tyluż matczynych. Usunięto mieszczańskich i chłopskich synów od prałatur, nawet od zamożniejszych probostw. Drobniejszą i średnią szlachtę nie dopuszczano na najlepiej uposażone stanowiska w hierarchji. Uposażenia biskupów sięgały setek tysięcy. Magnaci zagarnęli dla siebie katedry biskupie, które dawały krzesła w senacie i ogromne wpływy.

Nie mieli oni studjów teologicznych, nie mieli zasług dla kościoła, byli czasem zupełnie młodzi. Tak było w w. XVII i XVIII. Biskupi jeździli w poszóstnych karetach w otoczeniu licznej służby, hajduków, nadwornego wojska i z muzyką, wydawali huczne i wesołe obiady, zabawy taneczne, festyny.

Co to jest „bezoar"?

Arabskie lekarstwo, niezmiernie cenione. Potocki w XVII w. pisze:

„Piszą skrytych natury tajemnic badacze,
Że jeleń, zjadłszy węża, stojąc w wodzie, płacze,
Które łzy w kamyk słońcem obrócone jasnem
Na wszelkie trucizny zowią bezoarem.
Nie chce li jeleń płakać? — musi zdychać struty".

Treść nr. 7-8 „Przeszłości" z r. 1934

P. Żukowski. Moje lata uniwersyteckie w Kijowie 1900—1904. — Dr. A. Maciesza. Dzieje Kolonji Polskiej w Tomsku 1604—1900. — P. Żukowski. O uczonej Angielce w . 16. — A. Hłasko - Pawlicowa. Budząca się Arabja. — Zapytania i odpowiedzi. Czy w Rzymie istniało ministerstwo dóbr państwowych? — W którym okresie angielskiej historji zaszło najmniej zmian? — Czy były pogromy polskie w Kijowie? — Czy po pogromie Armady Hiszpanja jeszcze raz planowała napad na Anglję? — Kto w Polsce XVI i XVII w. wykazał największe niezrozumienie doniosłości morza? — Czem dawne apteki różniły się od dzisiejszych? — Kiedy i dlaczego Niemcy zaczęli nazywać Polaków „Wasserpolen" — wodnymi czy wodnistymi Polakami? — Czy pisarze XVII w. w. reagowali na nadmierną ilość zakonów? — Jakie właściwości posiadały kamienie w pojęciu naszych przodków? — Jakie były wśród Żydów polskich największe odszczepieństwa od wiary tradycyjnej? — Kiedy Rosja rozpoczęła podbój Krymu? — Czy w ubiegłych wiekach stosunek do górali był taki jak obecnie? — Skąd powstała nazwa górskiego jeziora „Morskie Oko"? — Czy cudzoziemcy znali Tatry w w. XVIII? — Kiedy się ukazała pierwsza opera polska? — Jak traktował chłopów polskich niemiecki generał - gubernator Warszawy Beseler? — Jaki był stosunek Wilhelma II do okrucieństw, popełnionych przez jego wojsko. —

Wskazówki dla naszych abonentów

Najtaniej i najdogodniej abonować pismo nasze na poczcie, gdyż każdy urząd przyjmuje prenumeratę. Nie pociąga to za sobą żadnego pisania.

Poczta wydaje kwit na wpłaconą prenumeratę, która nie jest droższa niż w naszej administracji, i regularnie przesyła pismo. Najdroższym i najbardziej niedogodnym sposobem jest przesyłanie pieniędzy przekazem Lepszem jest przesyłanie należności czekiem P. K. O. Takie czeki sprzedaje każdy urząd; za przesyłkę nic się nie płaci. Pojedyncze numery sprzedają księgarnie kolejowe i kioski.

Adresy i nazwiska należy podawać całkiem czytelne. Z powodu niemożności odczytania niektórych nazwisk nie wysyłamy dotąd naszego pisma

Treść roczników z r. 1929, 1930 i 1931

UKAZAŁY SIĘ ROCZNIKI „PRZESZŁOŚCI" Z LAT 1929—1933. SĄ DO NABYCIA W ADMINISTRACJI ZA ZŁ. 6 Z PRZESŁANIEM. DWA ROCZNIKI — ZŁ. 11. TRZY — ZŁ. 16. CZTERY — ZŁ. 20. PIĘĆ — ZŁ. 23.

Treść I rocznika: Finemore. Z życia angielskiego w XVIII w. — Życiorysy Mikołaja II i Hoowera. — D'Avenel. Z dziejów kultury francuskiej. — P. Żukowski. Z historji kultury rosyjskjei. — Wojna światowa. — P. Żukowski. Jak Finlandja walczyła o wolność. — Ganżyński. Ze wspomnień kaukaskich. — Wrażenia z kongresu historyków w Oslo. Bibljografja prac w języku polskim o Włoszech i o Rosji i t. d.

Treść II rocznika: Bandura. Udział Mierosławskiego w rewolucji badeńskiej. — Dr. St. Frycz. Nasz dziejowy stosunek do Francji. — P. Żukowski. Losy Ormian. — Rządy Mikołaja I. — Wojna rosyjsko-japońska. — Za kulisami wojny hiszpańsko-amerykańskiej. — Szarecki. Bitwa pod Ossowem. — Wierzbicki. Odrodzenie szkoły polskiej w Wielkopolsce. — Wychowanie w utworach Tołstoja i pamiętnikach Brodzińskiego. — Z. Ganżyński. Życiorys Clemenceau. — Dr. J. M. i H. Ułaszyn. Foch czy Fosz. — St. Wesołek. Portugalja powojenna. — Żukowski. Reformator abissyński. — Porawski. Eurypides w szkole hellenistycznej.

Treść III rocznika: P. Żukowski. Z historji kultury średniowiecznej. — P. Ganżyński. Niemiecki handel murzynami w w. XVII. — Tegoż Pizarro w Peru. — Wesołek. Wojna chłopska w Niemczech 1525 r. — P. Żukowski. Rządy Mikołaja I. — Tegoż. Typowy prusak. — Z pamiętnika rosyjskiego oficera - Polaka o epoce Mikołaja I.

Roczniki z r. 1932 i 1933 kosztują z przesłaniem 6 zł.

„PRZESZŁOŚĆ"

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

Wychodzi w Poznaniu 1-go każdego miesiąca.

Szerokie koła czytelników polskich nie posiadają odpowiedniej lektury historycznej. Książek z zakresu historji powszechnej mamy niezmiernie mało. Podręczniki dają wiadomości skąpe i bezbarwne, pomijając całkiem dzieje setek miljonów ludzi: Chińczyków, Hindusów, Egipcjan współcz., nawet Amerykanów. Polak współczesny musi ogarniać jak najszersze widnokręgi! Nie powinien ignorować żadnego, choćby najodleglejszego narodu.

Czyż się śniło powstańcom z r. 1863, że jakaś Japonja we 40 lat potem zgruchocze gliniane nogi Kolosa Rosyjskiego i tem da początek naszemu wyzwoleniu? A czy wszystkim nam wiadomo, że 1.400.000 żołnierzy hinduskich przyczyniło się do zmiażdżenia potęgi germańskiej w 1915—18?!

Czas najwyższy, aby powstało wydawnictwo, któreby budziło głębsze zainteresowanie się dziejami i współczesnem życiem kulturalnem i politycznem ludzkości. Życiorysy wybitnych ludzi, wspomnienia, charakterystyki epok i kultur, opowiadania, zestawienia chronologiczne, wskazówki bibljograficzne, nawet curiosa — oto co ma stanowić treść naszego pisma, które wychodzi od stycznia r. 1929 w Poznaniu pod redakcją lektora Un. Pozn. Piotra Żukowskiego.

W wydawnictwie tem będą stosowane poglądy, zawarte w pracy P. Żukowskiego „O nauczaniu historji w szkole średniej". Poznań 1924. Głównem zadaniem pisma jest rozbudzenie zainteresowania, poruszenie umysłu i uczucia przez przedstawienie rzeczy interesujących w formie żywej, bez balastu naukowego. Redakcja rozporządza najnowszą literaturą zagraniczną.

Prenumerata na rok 1934 wynosi zł 7,—, półroczna 3,50, — kwartalnej nie przyjmujemy. Zagranicą 1 dolar rocznie. Zmiana adresu 50 gr.

Za numery zaginione odpowiada *wyłącznie* poczta, gdyż stosowany przez nią system wyklucza możność uchybień z naszej strony. Urzędy pocztowe posiadają spisy prenumeratorów i ich adresy i same zajmują się dystrybucją pisma, nadesłanego bez opasek. W razie nadesłania przez nas mniejszej liczby egzemplarzy — urząd pocztowy wnet wymaga uzupełnienia braków. Wobec tego *nie przyjmujemy żadnych* reklamacyj zaginionych numerów. Należy je skierować *wyłącznie* do swego urzędu pocztowego między 10 a 15 każdego miesiąca. Powtórnie wysyłamy po otrzymaniu 60 gr. za numer.

Prosimy przekazami pieniędzy *nie przysyłać*, lecz używać blankietów P. K. O. Pisać całkiem wyraźnie.

Roczniki „Przeszłości" z r. 1929, 1930, 1931, 1932 i 1933 są do nabycia w administracji po zł 6 — z przesłaniem. Dwa roczniki zł 11. Trzy roczniki — zł 16. Cztery — zł 20. Pięć — zł 23. Poznań, Karwowskiego 22. Konto P. K. O. 211 569.

Co zrobiłeś dla rozpowszechnienia „Przeszłości", jedynego czasopisma historycznego dla wszystkich?!